

Kapitalizm wojenny

6 listopada 2016

Kapitalizm przybrał formę groteskową czy wręcz karykaturalną. Bardzo długo wmawiano nam, że wyłączenie najbogatszych nic nie da, bo wyłączonego bogactwa nie wystarczy na zaspokojenie potrzeb biedaków. Dziś już wiadomo, że wystarczy. Panujący system stwarza nadmiar i niedobór – po to, by bogaci mogli rządzić biednymi i dalej się bogacić. Już dawno jednak majątek przestał służyć zaspokajaniu potrzeb, on służy pomnażaniu władzy.

Na pytanie czy 1 proc. ludzkości, który posiada fortunę równą temu, co ma biedniejsza połowa ludzi na świecie, został zdobyty w sposób legalny, łatwo odpowiedzieć. To dobra zagrabione, ale ponieważ to bogaci narzucają prawo, grabież ta została uprzednio zalegalizowana. Tak było choćby z polską prywatyzacją. Jednak dorabianie się miliardów przez garstkę wybrańców nie potęguje rozwoju i dobrobytu. Przeciwnie, pogrąża świat w nędzy, doprowadzając do wojen, migracji i masakr. Przypływ nie tylko nie podnosi wszystkich łodzi, ale sprawia, że coraz więcej łodzi po prostu tonie.

Czy w tej sytuacji domaganie się zmiany ustroju, dążenie do sprawiedliwego podziału bogactwa, które uwarunkowane jest realizacją innego modelu podziału pracy i jej owoców, to wciąż jeszcze mrzonki? Nic podobnego. Wystarczy wyobrazić sobie, że obecny trend koncentracji kapitału i władzy z niej wynikającej będzie kontynuowany, a obudzimy się w świecie opisanym przez pisarzy i wykreowanym przez twórców filmowych. Świat totalitarnej dyktatury korporacji i posiadaczy kapitału. Jedno wielkie superpaństwo policyjne oparte na policji myśli, skanach siatkówki, dronach i całkowitej kontroli życia prywatnego, a nawet umysłowego obywateli. Żyć będziemy tylko o tyle i tyle, ile będzie się opłacało tym, którzy na fakcie naszego istnienia zarabiają. To właśnie korporacje nazywają „lifetime value”.

Duża część ludzkości już dziś okazuje się „nierentowna”, więc musi brać udział w wojnach plemiennych i religijnych, które Zachód organizuje na Bliskim Wschodzie i w innych częściach świata.

Jeżeli więc chcemy ocalić naszą cywilizację opartą na powszechnym głosowaniu, które ma jakieś znaczenie, na prawach człowieka, na możliwości realizacji własnych pasji i dążeniu do szczęścia, musimy pokonać, przezwyciężyć, obalić kapitalizm, w którym rządzą pieniądze a nie ludzie i który po kolei wszystkie te cywilizowane wartości wyrzuca do lamusa historii.

W 1679 roku Parlament Brytyjski uchwalił Habeas Corpus Act, ustawę w celu lepszego zabezpieczenia wolności obywatela i zapobieżenia uwięzieniom na terytoriach zamorskich. Była to ustawa angielska z 1679 wydana za rządów króla Karola II, zakazująca organom państwa aresztowania obywatela bez zezwolenia sądu. Oznaczała milowy krok w stronę demokracji i państwa prawa. Dziś jest już tylko wspomnieniem – bo w ramach „wojny z terroryzmem” Kongres Amerykański uchwalił Patriot Act, który zezwala na więzienie cudzoziemców podejrzanych o kontakty lub przynależność do organizacji terrorystycznych bez kontroli i decyzji sądów. Prawo amerykańskie zezwala też na ich torturowanie.

Ten sam los pod podobnymi pretekstami spotyka takie elementarne prawa człowieka jak prawo do prywatności, tajemnica korespondencji, wolność słowa, itp. Ludzi, którzy próbują ujawnić naruszenia wolności obywatelskich czy zbrodnie wojenne, jakich dopuszcza się największe na świecie mocarstwo, Stany Zjednoczone – trafiają do więzienia lub są ścigani. Taki los spotkał Bradleya Manninga, który przekazał „Wikileaks” dowody zbrodniczej działalności Amerykanów w Iraku. Ujawnił między innymi fakt, że 26-letni żołnierz Steven Green wraz pięcioma innymi zgwałcił, a następnie zabił i spalił czternastoletnią dziewczynkę iracką. Podobnie postąpili z całą jej rodziną. Najważniejsze jest jednak zdanie wypowiedziane

przez autora tej zbrodni, które wyjaśnia na jakim świecie dziś żyjemy: „Nie uważałem Irakijczyków za istoty ludzkie”. Materiały przekazane przez Manninga nie były szeroko publikowane w mediach, a wykazywały, że żołnierze amerykańscy zabijali irackich cywilów bez powodu i całkowicie bezkarnie na masową skalę. Za przekazanie tych informacji, Bradley został skazany na 35 lat pozbawienia wolności (to taki sam paradoks jak nowy przepis w prawie hiszpańskim, który pozwala karać więzieniem osoby filmujące lub fotografujące policjantów podczas pałowania demonstrantów i winny nie jest ten, kto bije czy zabija, lecz ten kto to ujawnia).

Pretekstem do wojen napastniczych niszczących państwa na Bliskim Wschodzie, do odebrania obywatelom krajów zachodnich praw i wolności, do masowych zbrodni, tortur i masakr jest terroryzm. A przecież ten pretekst powstał w wyniku celowego działania wysługujących się interesom wielkich korporacji służb specjalnych państw NATO z USA na czele.

Ludzie tacy jak Manning, Snowden, Assange próbowali w tym wszystkim przeszkodzić i przegrali. Stali się łowną zwierzyną tychże służb. A przecież gdyby nie zdarzali się wewnątrz aparatu bezpieczeństwa i wywiadu krajów Zachodu przyzwoici ludzie, wiedzielibyśmy jeszcze mniej o tej wielkiej groźbie dla ludzkości, jaką stanowi światowy kapitalizm korporacyjny.

W procesie cywilnym fakty, które przyznaje strona przeciwna, nie podlegają dowodzeniu. Stosując więc tę samą zasadę, należy uznać za dowiedzione, że to nie kto inny jak amerykańskie służby specjalne stworzyły Al-Kaidę. W 2012 roku przyznała to sama Hillary Clinton, będąca wówczas ministrem spraw zagranicznych: “Tak to my, Stany Zjednoczone, stworzyliśmy Al-Kaidę”.

Jednak poparcie dla terrorystów nie ograniczyło się do użycia ich w wojnie z ZSRR w Afganistanie. Szkolone w USA oddziały zasilają systematycznie w Syrii szeregi tzw. Państwa Islamskiego. Sojusznicy USA: Arabia Saudyjska czy Zjednoczone

Emiraty Arabskie systematycznie finansują ISIL, a Turcja, najważniejszy sojusznik w NATO, umożliwia kupowanie od terrorystów ropy naftowej, wydobywanej na okupowanych przez nich terytoriach. W sprawie wojny z terroryzmem do głosu doszło opisanie przez Orwella dwójmyślenie, czyli "umiejętność wyznawania dwóch sprzecznych poglądów i wierzenia w oba naraz". Jesteśmy za dżihadystami a nawet przeciw. Bo wciąż Zachód ma nadzieję, że rękami Państwa Islamskiego obali niewygodnego dyktatora Baszara al-Asada. Jednak obalanie niedemokratycznych reżimów kończy się zwykle niszczeniem instytucji państwa jako takiego. Tak było w Iraku i tak jest teraz w Libii, gdzie ostatnio zginął amerykański ambasador, bo tego kraju już nikt poza zbrojnymi bandami dżihadystów i najemników nie kontroluje.

Nikt nie musi już udowadniać, że w tych kolejnych wojnach nie chodzi ani o nasze bezpieczeństwo ani o demokrację, czy prawa człowieka. Odwrotnie, ich prowadzenie czyni świat coraz mniej bezpiecznym, a sojusznicy Zachodu są zwykle co najmniej tak samo niedemokratyczni i „zbrodniczy” jak ci, których zwalczamy.

Te wojny toczą się o surowce, o ropę, o panowanie nad światem, które pozwala narzucać swoją wolę podbitym narodom i je ograbiać ze wszystkiego, co ma wartość. Reszta to jak osławiona broń masowego rażenia Saddama Husseina, to żałosne preteksty i kłamstwa.

Amerykanie utrzymują, a duża część Europy im wtóruje, że Saddama czy Kaddafiego należało obalić, bo to byli okrutni władcy nie przestrzegający praw człowieka. W celu uwolnienia Iraku od zbrodniarza Saddama zrównano kraj z ziemią i wpuszczono do niego żołnierzy, którzy „nie uważali Irakijczyków za istoty ludzkie” i dżihadystów, którzy narzucają prawo szariatu i kradną iracką ropę. W Libii Al-Kaida obaliła dyktatora pod osłoną i przy pomocy NATO-wskich nalotów, które przeprowadzano w oparciu o rezolucję ONZ o ustanowieniu strefy wolnej od lotów.

Baszszara al-Asada też próbuje się obalić siłami dżihadystów i najemników zbrojonych, szkolonych i finansowanych przez USA i jego sojuszników, bo jest dyktatorem. Kim w takim razie są nasi sojusznicy? Kim są rządzący przy poparciu najpierw Imperium Brytyjskiego, a teraz USA i Izraela Saudowie? Saudowie są przedstawicielami najokrutniejszego na świecie państwa wyznaniowego, gdzie prawo szariatu każe kamienować niewierne żony, obcinać ręce złodziejom, ćwiartować i krzyżować przeciwników reżimu i przestępców. A sposobem wykonania kary śmierci jest ścięcie głowy mieczem. Cały ten katalog kar i znęcania się nad ludźmi zaadaptowali do swoich potrzeb dżihadyści z Państwa Islamskiego. A nie było to trudne, bo terroryści i fanatycy wyznający najbardziej reakcyjną i wsteczną odmianę wahabickiego islamu kształcą się na całym świecie w szkołach koranicznych, finansowanych przez oddanych Amerykanom i międzynarodowym korporacjom szejków saudyjskich, katarskich i emirackich. Jak więc możemy twierdzić, że chodzi nam o demokrację i prawa człowieka, skoro nasz główny sojusznik w regionie jest sto razy gorszy od Saddama, Kaddafiego i Asada razem wziętych? Bo Saddam Hussein nie miał nic wspólnego z Al-Kaidą ani z zamachem z 11 września i dlatego trzeba było wymyślić bajkę o broni masowego rażenia.

Irak, Libię i Syrię przed wywołaniem wojen przez USA łączyła jedna cecha, a mianowicie świeckość tych państw, czyli to, co jednocześnie odróżniało je od sojuszników USA. Były to wprawdzie dyktatury, ale dyktatury świeckie. I gdyby nie interwencja Rosji, Syria też dzisiaj byłaby pobjowiskiem rządzonym przez religijnych fanatyków sponsorowanych przez Saudów.

Po co to wszystko? Trudno w to uwierzyć. Po co USA stworzyło i utrzymuje potwora, który jest gotów podpalać cały świat? Bo w takim niepewnym świecie świetnie idą interesy. Bo można zamknąć usta obrońcom praw człowieka pod pozorem walki z terroryzmem. Bo zarabia się na handlu bronią, a tak się składa, że wszyscy stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ

odpowiedzialnej za światowy pokój, to najwięksi na świecie eksporterzy broni. Bo świat się staje wielobiegunowy i gospodarczej potędze Zachodu zagrażają Chiny, Indie, które wraz z Rosją i Brazylią utworzyły własny blok BRICS, który można pokonać tylko korzystając z przewagi militarnej, bo finansowo Amerykanie już dawno siedzą w kieszeni u Chińczyków.

W świecie, w którym raj bogatych, jak pisał Wiktor Hugo, tworzy piekło biednych, trzeba ludzi utrzymywać w strachu i podsycać konflikty narodowościowe, rasowe i religijne, bo inaczej biedni mogliby się zbuntować i zażądać sprawiedliwego podziału bogactw. Światowa mafia więc, czyli wielki kapitał, każe sobie słono płacić za ochronę przed wytworzonymi przez siebie zagrożeniami. Płacimy więc – wydając coraz więcej na zbrojenia, pracując coraz ciężiej za coraz mniej i rezygnując z naszego najważniejszego prawa, prawa będącego dźwignią postępu, prawa do tego, żeby się zbuntować.

Jest raczej obojętne, czy nadchodzące wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych wygra Hillary czy Donald. I tak już je wygrali ci, którzy kierują światową potęgą, ba, większością świata – za pomocą swoich portfeli. Reszta to teatr, który ma nas przekonać, że w systemie bez wyboru wciąż mamy jakiś wybór. Ale jedyny wybór to ten system odrzucić i zbudować świat dla ludzi. To nie jest marzenie szaleńca. Szaleńcami raczej są ci, którzy myślą, że taki świat, jaki mamy – w ogóle przetrwa.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Strajk.eu